Nr. 75. Lwów. — Wtorek dnia 1 kwietnia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 6
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dianny
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: Hugona.
Jutro: Franciszka a Paulo.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 46
Zachód „ „ 6 „ 23

Długość dnia 12 g. 37 m.
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 marca.

Pragska *Politik* donosi, że zanim jeszcze biskupi wnieśli swe znane memorandum w sprawie szkół wyznaniowych, była już przygotowana z innej strony rezolucja w tej sprawie. Mianowicie cała prawica Izby panów przygotowała tę rezolucję, a nie wniosła jej tylko dla tego, ponieważ rezolucja ta żądała tego samego, co i memorjał biskupów, a więc w obec dokonanego wniesienia memorjału stała się bezprzedmiotową. W rezolucji tej określone są bardzo dokładnie zarzuty przeciw obecnemu ustrojowi szkół ludowych, to też podajemy ją w streszczeniu.

Przedewszystkiem żądano w tej rezolucji odrzucenia wniesionego przez rząd projektu ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia obowiązujących obecnie ustaw szkolnych i wezwano rząd, aby jak najrychlej przedłożył Radzie państwa projekt takiej reformy szkół ludowych, którąby gwarantowała prawa, przysłużające w obec szkół ludowych rodzinie, Kościołowi i sejmom krajowym. Przeciw obecnemu ustrojowi szkół podniesiono w rezolucji następujące ważniejsze zarzuty: 1) że wedle obowiązujących obecnie ustaw szkolnych religja dzieci uczęszczających do szkoły nie jest podstawą szkoły, lecz tylko jednym z licznych przedmiotów naukowych, 2) że religja jako przedmiot naukowy upośledzona jest w szkołach w obec innych przedmiotów, a naukę religji ograniczono do tak małych rozmiarów i do tak małej liczby godzin, że niepodobna jest wpoić w dziecko wszystkich nauk i przykazań religji, tak, aby ono mogło przyszłe swe życie według tych nauk urządzić, 3) że ćwiczenia religijne w szkołach ograniczone są do tak nieznacznych rozmiarów, iż nawet religijnie wychowany człowiek mógłby w obec tego ostygnąć w wierze, 4) że inne przedmioty naukowe uznane są jako całkiem niezawisłe w obec religji a sposób ich nauczenia jest często wrogim religji, i religijnemu wychowaniu, 5) że Kościołowi odjęto wszelki dozór nad szkołami ludowemi i powierzono je w świeckie ręce, a ustawa nie wymaga nawet, aby katolicy dozorowali katolickich szkół, 6) że działalność świeckich władz szkolnych rozciąga się nawet na Kościół i religję, 7) że rodzice, pomimo tego, że ponosić muszą na szkoły znaczne ciężary, nie mają żadnej rękojmi, iż dzieci ich wychowane będą wedle zasad ich religji, 8) że obecny ustrój szkolny jest zgubny w swych skutkach, czego dowodem są tysiące petycji w sprawie reformy szkół.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, inicjatywa do tej rezolucji powstała w łonie większości Izby panów.

Według licznych doniesień, w Hiszpanji znów się zanosi na burzę, o której mówią, że może się stać niebezpieczną dla tronu. Jak zawsze w tym kraju, tak i tym razem przyczyną trudności jest jeneralskie „nie pozwalam!“ Maszyna państwowa funkcjonuje tam regularnie, dopóki jakiemuś ambitnemu dostojnikowi w epoletach nie podoba się urządzić rokoszu. Stało się to taką regułą, że gdy w Hiszpanji powstaje zaburzenie, politycy zmieniają stare francuskie wyrażenie *cherchez la femme* i mówią *cherchez le général*.

Tym razem awanturę wywołał jenerał Daban, szef dywizji i senator. Znać chcąc mu dodać powagi, telegram z Madrytu doniósł, że jegomość ów odegrał ważną rolę podczas restauracji monarchji w roku 1874 — i odtąd jest osobistością wpływową, a wrogiem Sagasty, stojącego dziś na czele rządu. Szesnaście lat temu była w Hiszpanji republika, stworzona przez pronuncjamento marszałka Serrano. Trwała ona nie spełna rok. Marszałek Martinez Campos wywołał kontr-pronuncjamento i z wojskami swemi ruszył na Madryt. Wówczas na czele republikańskiego rządu stał ten sam Sagasta, który teraz jest szefem gabinetu. Wydał on rozkaz madryckiej załodze, aby się starła z wojskiem Camposa, lecz jenerał-kapitan Primo de Rivera, komendant tej załogi, przyłączył się do rokoszan. Jednocześnie jenerał Daban wydał w Saguncie proklamację, wzywającą naród do obalenia republiki, a przywrócenia monarchji Bourbonów. W kilka dni potem jenerał Primo zginął z ręki mordercy, Campos stał się taką potęgą, człowiekiem tak zasłużonym w obec monarchji, że zemsta dawnych republikanów nie mogła go dosięgnąć, został więc jeden Daban, któremu Sagasta nie szczędził drobnych ukłóć: nie awansowano tego jenerała, dawano mu najgorsze komendy i t. d., a on nawzajem jako senator stale należał do opozycji.

Tak trwało do dziś, gdy nareszcie ta głucha walka wybuchła z następującego powodu. W r. 1887, gdy marszałek Campos był szefem rządu, wydano rozporządzenie, że w hiszpańskich kolonjach, bardzo zawsze niespokojnych, na Kubie, Portorico i Filippinach, władza ma spoczywać w rękach wojskowych, a siła zbrojna musi tam liczyć 31.400 ludzi. Teraźniejszy liberalny gabinet Sagasty, zasłaniając się względami oszczędnościowemi, zniósł to rozporządzenie, wojsko zredukował, a władzę oddał w ręce dygnitarzy cywilnych. Armja, tworząca w Hiszpanji coś w rodzaju zamkniętej kasty i przyzwyczajona do tego, że losy kraju są w jej rękach, obraziła się o to nowe rozporządzenie. Jen. Daban wystosował do kolegów odezwę, wzywającą ich do protestu, a przy tem wyraził się o rządzie bardzo ostro. Rzekł mianowicie, że „cierpliwość armji już się wyczerpała, bo bezczelność cywilnych przekroczyła wszelkie granice zuchwalstwa“. Wezwał tedy wojsko do utworzenia związku, czegoś w rodzaju rycerskiego zakonu, któryby bronił praw armji. Za to minister wojny ukarał go dwumiesięcznym aresztem. Już sam, tak bardzo łagodny, wymiar kary pokazuje, że gabinet bał się armji. Lecz na tem nie koniec. Senat, przeważnie złożony z amatorów praktyk pronuncjamentorskich, zaprotestował przeciw ukaraniu jenerała, który jest senatorem. Ujrzano w tem obrazę praw senackich. Margrabia Sardoal zawołał, że liberalny gabinet prowokuje rewolucję, więc będzie ją miał. Daremnie minister sprawiedliwości Puigcerwer uczenie dowodził, że minister wojny, jako naczelny kierownik armji, miał prawo ukarać Dabana, traktując go w tym wypadku nie jako senatora, ale jako podwładnego jenerała: senat wybrał komisję dla zbadania tej sprawy, a lubo ta komisja składa się z sześciu członków przyjaznych rządowi, a tylko jednego nieprzyjaznego, lecz owym jednym jest marszałek Campos, za którym stoi cała armja. Sytuacja nie byłaby jednak niebezpieczna, gdyby jej nie zaostrzyło solidarne oświadczenie jenerałów i sztabowych oficerów, że się zupełnie zgadzają z myślami i wyrażeniami zawartemi w odezwie Dabana. Ale i nie na tem jeszcze koniec. W okólniku rozesłanym do pułków, jenerałowie wołają dumnie, że armja przed szesnastu laty przepędziła parwenjuszy, którzy się byli dorwali władzy i udrapowali się w monarszy majestat; tym czynem armja zapewniła ojczyźnie spokój i poważanie za granicą, tron zwróciła prawowitym właścicielom jego, Bourbonom. Teraz zaś parwenjusze znowu głowy podnoszą i nie mogąc otwarcie, podstępnie dążą do obalenia tronu, bo oto król koniecznie potrzebuje wyjechać do jakiejś zdrowej miejscowości, inaczej — jak lekarze oświadczają — znów się niebezpiecznie rozchoruje, a tymczasem gabinet zwleka decyzję, nie może wybrać zdrowej miejscowości, widocznie więc pragnie, aby zabrakło króla.

Oskarżenie to jest najzupełniej niesłuszne. Wszakże kiedy król był między życiem a śmiercią, ten sam Sagasta, ci sami ministrowie uchwalili, że w razie zgonu króla, królową będzie jego siostra, a regentką zostanie matka, ta sama królowa Krystyna. Zatem, liberalny gabinet nie dąży potajemnie do obalenia monarchji, niemniej jednak okólnik jenerałów zrobił wrażenie, zamącił spokój, sprawił wrażenie wielkiej niepewności. Smutny to kraj, w którym duch korporacyjny wojska — czynnik sam przez się tak piękny — wprowadził armję na takie bezdroża.

Przesilenie ministerjalne w Serbji skończyło się prędzej, niż przypuszczano powszechnie, chociaż coprawda załatwiono je bardzo oryginalnie. Ci ministrowie, którzy pozostali w gabinecie, zabrali teki swych kolegów i teraz mają po dwie i po trzy. Gruicz jest teraz prezesem gabinetu, ministrem wojny i ministrem spraw zagranicznych; Wuicz dzierży teki finansów i wyznań, a Tauszanowicz rządzi sprawami wewnętrznemi i ministerstwem handlu. Ustąpili Welimirowicz, Milosawljewicz, Gercicz, Popowicz i Giuricz, natomiast weszli tylko dwaj: inżynier Josimowicz, który dopiero co skończył szkoły, został ministrem robót publicznych, a adwokat Giorgiewicz objął tekę sprawiedliwości. Taki skład gabinetu jest widomym znakiem ubóstwa w ludzi. Lecz pod względem politycznym ten nowy gabinet lepsze daje rękojmie zwolennikom pokoju i dobrych z Austrją stosunków, bo wyszli z niego panslawiści, został Gruicz, który się utemperował, został rozsądny Tauszanowicz, weszli dwaj bezbarwni, chociaż o teki bardzo się dobijali moskalofil Pasicz i panserbista Giaja.

Corr. de l'Est donosi z Bukaresztu, że rumuński rząd wydalił dwóch rosyjskich oficerów, którzy w przebraniu kupieckiem przygotowywali wojenną wycieczkę do Bułgarji; wydalił także jakiegoś zbyt czynnego cankowistę. Z tego powodu przyszło do starć, które uczyniły niemożliwem stanowisko Hitrowa. Jegomość ten już nie utrzymuje żadnych stosunków z gabinetem rumuńskim.

Jak wiadomo, Hitrowo założył w Rumunji kilka panslawistycznych dzienników i jedno biuro telegraficzne, które rozszerza baśnie po krajach bałkańskich. Owóż z tego źródła wyszła teraz bajka, że Bismark dla tego ustąpił, iż nie chciał się zgodzić na wielki europejski kongres, który za zgodą Rosji i Francji postanowiono zwołać dla sprawiedliwego załatwienia wszystkich kwestyj, zagrażających pokojowi. Więc teraz, skoro Bismark ustąpił, kongres powinienby przyjść do skutku. Oczywiście nie przyjdzie, a zatem ludy bałkańskie będą zawiedzione w oczekiwaniach, powiększy się między niemi niezadowolnienie i uczyni ich skłonniejszemi do przyjmowania panslawistycznych podszeptów. Ten jest cel bajki.

Według doniesień z Rzymu, Papież, który przed dwoma laty powziął był zamiar napisania encykliki o socjalizmie, obecnie myśli tej zaniechał. Na zmianę tego postępowania wpłynęło to, że Papież już kilka razy miał sposobność publicznie wygłosić ogólne zasady, które kwestję robotniczą umorzyć mogą, podczas gdy z drugiej strony postawienie dla prawodawstw państwowych w kwestji tej pewnych, najdrobniejsze szczegóły wyczerpujących, przepisów napotyka na ogromne trudności, bo różne są w poszczególnych krajach stosunki robotnicze i różną być musi strona techniczna wprowadzenia ustaw tych w życie. Usunięcie zaś tych trudności nie jest zadaniem Kościoła i Papieża, lecz europejskich rządów.

†

Jadwiga ks. Sapieżyna

urodz. 1806, umarła 1890.

Od lat kilku przerażająco obfitem jest żniwo śmierci w szeregach przodowników naszej pracy narodowej i społecznej.

Krzyż ten czarny, który dziś smętnie rozpoczyna tę szpaltę naszego pisma, zaznaczał tak często śmierć jednego z najlepszych w narodzie i kirem żałoby okrywał nasze serca.

Jeszcześmy nie przeboleli straty Kraszewskiego, Zyblikiewicza, Władysława Badeniego, Odyńca, Kazimierza Wodzickiego, Smarzewskiego, jeszcześmy nie przetrawili w sobie smutku po nieodżałowanej stracie Alfreda Potockiego, Tomasza Zamojskiego, Kazimierza Grocholskiego, jeszcze zielenią nie pokryły się mogiły Chałubińskiego, Kantaka, Niegolewskiego, Hausnera — już w Gumniskach złożyliśmy do grobu przezacną matronę polską, ks. Władysławową Sanguszkową, a w drugiem rodowem gnieździe Potockich, w Krzeszowicach, musieliśmy powierzyć matce-ziemi męża wielkich cnót, wielkich zasług i jeszcze większych nadziei — Artura Potockiego.

I owóż kiedy zwłoki jego spuszczano do krypty dziadów, kiedy Polska, Litwa i Ruś serdecznemi łzami skrapiały tę wszystkim drogą trumnę — w tej samej chwili w Krasiczynie, ordynackim zamku Sapiehów, usnęła snem wiecznym patryarchini tego zasłużonego w ojczyźnie rodu, po osiemdziesięcio-kilkuletniej wiernej i ciężkiej służbie dla Kościoła, ojczyzny i rodziny zamknęła strudzone oczy ks. Leonowa Sapieżyna.

Urodzona z początkiem stulecia, bo dnia 9 lipca 1806, z ojca Stanisława Zamojskiego, wojewody i prezesa Senatu Królestwa Polskiego, a z matki Zofji Czartoryskiej, córki ks. Adama, jenerała ziem podolskich, wychowana w polskich Atenach — w Puławach — młodem dziewczęciem stanęła na kobiercu ślubnym z ks. Leonem Sapiehą, po jego matce jej bliskim krewniakiem.

Młoda para zaledwie kilka miesięcy małżeńskiego pożycia spędziła w wiejskiem ustroniu, i wnet osiadła na stały pobyt w Warszawie, dokąd służba publiczna przy boku genialnego ministra skarbu ks. Lubeckiego powoływała ks. Leona.

Tam Bóg pobłogosławił ich synem a szczęście, które tak rzadko zagląda do naszych domów, bo tak rzadko przyświeca naszej ojczyźnie, znachodziło się wówczas w całej pełni w ich domu.

Tam zastał ich dzień listopadowej rewolucji i stamtąd wygnała kapitulacja Warszawy i upadek powstania.

Stamtąd oboje młodzi księstwo poszli na tułaczkę w obce kraje, a zażywszy emigracyjnego chleba powrócili do Galicji, aby tu z resztek ocalonego mienia założyć nowe gniazdo rodzinne.

Z Krasiczyna, który nabyli od hr. Pinińskich, wnet przenieśli się do Lwowa, gdzie ks. Leon znów stanął do pracy publicznej i gdzie utworzywszy Towarzystwo kredytowe ziemskie rozpoczynał szereg prac, które miały w przyszłości wykrzesać nowe życie ekonomiczne dla Galicji.

U boku jego stały dwie kobiety, obie o całą głowę sterczące ponad poziomem otaczającego ich społeczeństwa: matka i żona.

Stając na bruku lwowskim stawały one wśród towarzystwa, zdemoralizowanego porozbiorowemi rozpaczami, zmaterjalizowanego wpływem obcych rządów, wytrąconego z tradycji narodowych, owianego wolterjanizmem osiemnastego stulecia i indyferentyzmem napoleońskiej ery.

Na tym gruncie, po raz pierwszy od lat wielu, otwierał się dom magnata, który z wielkiem imieniem rodowem łączył wielką ambicję, aby być pierwszym i najlepszym sługą nieszczęśliwej ojczyzny; otwierał się dom, w którym nie popłacał blichtr i szych salonowego okrzesania, w którym nie ceniono ludzi wedle tego, co mieli, ale wedle tego, co istotnie byli moralnie warci. I oto z tym czasem rozpoczęło się narodowe uzacnienie, religijne odrodzenie, etyczne umoralnienie lwowskiego towarzystwa.

Z domu księstwa Leonostwa, gdzie królował poważny majestat księżnej matki, skąd promieniały cnoty księżnej Jadwigi, poczęły iść nowe prądy: głęboka wiara, miłość ojczyzny, zacność obyczajów przestawały być legendowym mytem, krystalizowały się w uczynkach.

Prazacnym usiłowaniom Bóg błogosławił; ręka Jego mnożyła doczesne mienie, a w miarę wzrastających środków rozszerzało się pole filantropijnej działalności księżny Jadwigi.

Odtąd przez lat dziesiątki, co tylko powstało w naszem mieście ku ulżeniu ludzkiej nędzy, osłodzeniu sieroctwa, uobyczajeniu społeczeństwa, spotęgowaniu wiary — wszystko szło z ręki tej świętej niewiasty, która boleść własną po stracie kilkorga dzieci topiła w chrześcijańskich uczynkach dla cierpiącej ludzkości, a własną gorącą wiarą w Boga i Jego potęgę nawracała niewierzących i wzmacniała wątpiących.

I oto pod jej egidą i za jej hojnem przyczynieniem się stanął we Lwowie liczny szereg filantropijnych instytucyj: przytulisko dla sierót, szpital dla dzieci, dom przytułku dla starców, zakład poprawczy dla dziewcząt, szkółki, bursy i klasztory z celami wychowawczemi.

W każdej z tych instytucyj obok ogólnego celu humanitarnego tkwiła myśl patrjotyczna, skierowana rozumnie ku uzdrowieniu naszego schorzałego organizmu narodowego; na każdej stało piętno polskie, bo na każdej wyciskały je ręce rozumnej a gorącej patrjotki, która miłość do ziemskiej ojczyzny wyznawała nie tylko słowy ale uczynkami.

Owóż darzył Bóg tej uczciwej pracy, i rósł dom Księstwa w powadze u narodu, a chociaż leży to już w naszym narodowym charakterze, żeśmy nie skorzy uznawać czyjejś przewagi moralnej i intelektualnej, nastał dla Galicji długi szereg lat, w których w domu Księstwa Leonostwa skupiało się narodowe i społeczne życie tej prowincji, narodowem przykazaniem stawało się to, co tam postanowiono, bluźnierstwem, czego tam się wyrzeczono.

Z nastaniem ery konstytucyjnej w Austrji widomy znak tej władzy, czcią i miłością nadanej przedtem przez współrodaków, laska marszałkowska kraju dostała się do zasłużonych rąk małżonka księżnej Jadwigi.

Z upadkiem powstania rozpoczął się znów dla Księżnej Jadwigi szereg dni posępnych, zakończony w r. 1878 śmiercią męża. Smętna po jego stracie wdowa żałobę swoją poświęciła Bogu i oto wtedy znowu z jej świętobliwych rąk sypać się poczęły hojne dary dla ludzkiej nędzy i za jej usilnem staraniem staje w Krynicy świątynia Boża, powstaje we Lwowie szpitalik dla dzieci pod wezwaniem Św. Zofji.

Energiczną dotąd, pełną życia i zapału staruszkę poczęły odtąd opuszczać siły fizyczne. Przykuta do krzesła nie przestaje jednak być czynną, kieruje rozpoczętemi dziełami, czuwa troskliwie nad wychowaniem wnuków, zacne tradycje rodzinne Sapiehów, Zamojskich, Czartoryskich szczepi w ich sercach, umacnia w nich wiarę w Boga i miłość ojczyzny, błogosławi prawnuczętom, a wreszcie spracowana trudami długiego żywota z całą ufnością chrześcijanina, wierzącego w lepsze życie po za tym światem, oczekuje, rychło li śmierć przetnie przędzę jej życia.

W ośmdziesiątym czwartym roku żywota, pełnego cnót i zasług, Bóg powołał do siebie tę świętą matronę, a tak lekką była śmierć tej sprawiedliwej niewiasty, iż nikt z rodziny nie dosłyszał tego złowrogiego gościa przekraczającego próg krasiczyńskiego zamku.

---

18)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Czy wiesz, że gorąco, z całej duszy, kochałam pana de Valbrun? — spytała poważnie Marja-Róża.

— Wiem o tem.

— I cenisz mnie tak wysoko, iż sądzisz zdolną do takiej ofiary?

— Tak, Marjo-Różo.

— Niech więc w pewnej części mnie zawdzięcza on swe szczęście — odpowiedziała—możesz liczyć na mnie, Adelo.

Nazajutrz Elodja brała pierwszą lekcję.

Sądzi, że Marja-Róża jest zwykłą nauczycielką — ja tylko wiem prawdę; Bóg patrzy na nią.

Pani de Valbrun jest zdolna i pojętna, a dzięki pobudce podniecającej ją do pracy, robi zadziwiające postępy. Podprefekt okazuje żonie zimną obojętność i nie troszczy się bynajmniej, jak czas przepędza. Wiadomo mu jest, że bardzo często bywa u nas, ale nie wie, iż w moim pokoju odbywają się tajemne lekcje. Biedna Elodja żyje tylko pragnieniem i nadzieją pozyskania serca męża.

* * *

Dzięki ci, droga Amino, za prześliczną, godną księcia kolebkę. Czyż potrzebuję mówić, iż była przedmiotem podziwu całej naszej rodziny i przyjaciół. Wszyscy zachwycali się wytwornym gustem pięknej pani Aminy Raynol, o której mówię tak często i którą wszyscy tak pragną poznać.

Żyjemy tu w ciągłem oczekiwaniu. Niekiedy miota mną niepokój i trwoga, ale częściej na samą myśl o spodziewanem dziecięciu bezgraniczna radość przepełnia serce moje. Rozmyślam, zastanawiam się nad sobą naprzód już przyzywając dla niego błogosławieństwa Bożego. Wczoraj rozpoczęto na moję intencję nowennę do Opieki N. Panny; ja odmawiam ją daleko pobożniej, modlę się goręcej niż kiedykolwiek.

A nie na tem koniec.

Chwila przyjścia na świat małej tak niewinnej istoty, kładzie niekiedy kres życiu matki — otóż staram się dobrze przygotować do śmierci... Niech cię to jednak nie przestrasza, Amino, nie ogarniają mnie żadne straszne przeczucia; jestem zupełnie spokojna i będę odważną. Lecz jeśli matka potrzebuje być mężną, chrześcijanka powinna wszystko przewidywać i z rezygnacją poddać się woli Boga.

Nie mogę pojąć indyferentyzmu religijnego kobiet, gdy zbliża się dla nich przejście tak ważne i groźne. Nie szczędzi się przezornych starań, zachowuje wszelkie ostrożności, zapewnia pomoc odpowiednią, słowem nie zaniedbuje się nic odnoszącego się do ciała... lecz gdyby dusza nagle została powołaną...

Jakkolwiek żadne zdaje się nie grozi mi niebezpieczeństwo, jednakże August pochwala pobożne przewidywania moje, przyjmuje udział w intencjach; nigdy też nieoceniony mąż mój nie wydawał mi się lepszym, godniejszym kochania.

Proboszcz odwiedza nas często; udzieli on Sakramentu chrztu spodziewanemu aniołowi; ojciec mój będzie chrzestnym ojcem, matka męża chrzestną matką.

A co to było namysłu, jakie wybrać imię; kilkakrotnie przeglądaliśmy kalendarz; aż nareszcie stanęło na tem, że będzie nosił imię Roberta.

Sukienka do chrztu przysłana przez ciebie jest może za piękna i za bogata. Ale nie—nic nie może być za piękne dla tej tak upragnionej, tak gorąco oczekiwanej dzieciny...

O! gdyby Bóg zesłał ci podobne szczęście — byłabyś ocaloną.

* * *

Obawiano się o życie moje... Ale wszystko minęło, dziecina moja śpi tuż przy mnie w kolebce. Dziecię moje! nieustannie powtarzam te słowa... zdaje mi się że marzę... duszę moję przepełnia niewysławiona radość.

Dziecię moje! sama karmić je będę — zazdrościłabym tego obcej jakiejś kobiecie.

Śpi teraz... zamknął małe różowe swoje powieki; niebieskie firaneczki rzucają łagodny cień na jego anielską twarzyczkę. Nie myśli, nie marzy jeszcze, nie zna nawet swej matki, która odtąd dla niego tylko żyje...

Nigdy dotąd August nie opuszczał tak często swej kancelarji; nieustannie wchodzi i schodzi ze schodów, aby dowiadywać się jak się miewam, jak się miewa dziecię nasze, nasz Robertek, bo Bóg spełnił życzenia nasze. Mąż mój siada przy kolebce zapatrzony w śpiącą dziecinę, i oboje zdolni bylibyśmy całe długie godziny tak się w nią wpatrywać.

* * *

Dziś rano wyszłam po raz pierwszy. Cała rodzina towarzyszyła mi do kościoła. Należało się podziękować Bogu za łaski jakie na nas zlewa. Ofiarowałam Mu dziecię moje, prosząc abym umiała pokierować nim w życiu, aby je nieustanną swoją otaczał opieką.

Jestem więc zupełnie szczęśliwa, zadowolniona, spokojna i nic już nie pragnę dla siebie, błagam tylko Boga o szczęście ukochanych moich...

* * *

Upewniam cię, że się nie mylę. August nie dowierza temu, ale ja która prawie nie odstępuję od kołyski, śledzę każdy ruch, każde spojrzenie, odgaduję i odczuwam każdy choćby cień cierpienia, przekonana jestem że się nie mylę — Robertek się uśmiechnął...

Czy ty pojmujesz tę rozkosz? dziecię moje poznało mnie, uśmiechnęło się do mnie... Dusza jego objawiła się w twarzyczce; w oczach przemknął odbłysk myśli, w tych oczach dotąd jakby machinalnie zwracających się do koła na otaczające przedmioty, jak gdyby dziwiąc się, że z raju stąpił na ziemię.

Oh! spojrzenie i uśmiech dziecka; żadna rozkosz nie dorówna tej jakiej zakosztowałam w tej chwili. Synek mój kocha mnie i poznaje; szuka ręczyną mej twarzy, jakby dla pogłaskania, a ja okrywam pocałunkami pulchne jego rączki i różowe nóżki. To moje uwielbienie wywołuje uśmiech na usta męża mego, lub łezkę z oczu jego wyciska.

Matka moja i teściowa, patrząc na ten mój szał miłości macierzyńskiej, mówią sobie:

„I my byłyśmy takie!“

Amino, dopiero zostawszy matką, pojmuje się i ocenia miłość i poświęcenie własnej swej matki.

Czyś pisała do Alais? Czyż sądzisz, że z powodu zmartwienia jakie jej sprawiłaś, matka twoja nie okaże ci współczucia? że ponieważ płakała przez ciebie, nie zechce dziś otrzeć łez twoich, i korzystając z położenia twego, powie ci tylko:

„Wszak ci to przepowiadałam.“

O! nie przypuszczaj tego, Amino; wiem teraz co się dzieje w sercu macierzyńskiem i pewna jestem pobłażliwości twej matki. U niej szukaj pociechy.

Robert obudził się i płacze... czyżby go co bolało?

* * *

Piszesz mi, że nie chcesz i nie możesz iść za moją radą — więc mogę tylko modlić się za ciebie. Wyobrażasz sobie iż oszukiwałabyś Seweryna, gdybyś wbrew danemu przyrzeczeniu szukała w religji oparcia i pociechy. — Pod tym względem on właśnie dał ci fałszywe zapewnienia. Wszakże przed ślubem zapewniał cię, że kodeks miłości znosi prawa Ewangelji; że mąż zastępuje spowiednika. A jednak, gdy wyznałaś mu swoje znudzenie i smutki, zniechęcenia, umiał tylko odpowiedzieć ci: To prawa życia! Kapłan powiedziałby ci: każdy kto żyje, krzyż swój dźwigać musi, ale krzyż ten prowadzi do nieba!

Zamiast rozszerzać, Seweryn zacieśnia ten horyzont. Miłość ziemska, ze swemi ograniczonemi rozkoszami i dążeniami, nie może zadowolnić nieskończoności pragnień i pożądań, które jak orły wznoszą się coraz wyżej i wyżej, chcąc wpatrywać się w światło niebieskie...

(C. d. n.)

Siedząc w fotelu, słuchając głosu czytającej wnuki, bez walki przedśmiertnej zgasła lampa jej życia.

Kirem żałoby oblókł się pałac krasiczyński, smutek serdeczny zawitał do serc dzieci, wnuków i prawnuków, ciężka żałość zawisła nad krajem — bo znów zubożeliśmy o jedną świętą niewiastę, która przez naród niosła kaganiec żywej wiary w Boga, gorącej miłości ojczyzny i silnej nadziei w lepszą, pogodniejszą jej przyszłość.

Cześć Jej pamięci!

Odezwa.

W roku przeszłym w Fryburgu szwajcarskim założono nowy Uniwersytet katolicki. Jest to zakład publiczny, utrzymywany z funduszów kantonalnych. Na samo początek utworzono wydział prawny i oddział nauk humanistycznych na wydziale filozoficznym; w przyszłości ma nastąpić uzupełnienie Uniwersytetu wydziałem teologicznym i katedrami nauk przyrodniczych. W samym jednak zawiązku Uniwersytetu, w szeregu pierwszych katedr stanęła katedra języka polskiego i polskiej literatury, na którą powołano dr. Józefa Kallenbacha, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z dołączonej odezwy poznać można jasno, jakiemi zasadami i uczuciami kierowali się założyciele nowego Uniwersytetu, dowodząc szczerej życzliwości względem polskiego narodu, i spełniając wobec jego zasług cywilizacyjnych, tak rzadki w dzisiejszych czasach akt sprawiedliwości.

Na społeczności polskiej ciąży obowiązek, poprzeć działalność tej katedry dostarczeniem książek, któreby w bibljotece młodego Uniwersytetu wypełniły dział rzeczy polskich. Jeżeli rząd kantonalny w dalekiej Szwajcarji nie waha się łożyć znacznych kosztów na utrzymanie tej katedry, powinniśmy starać się o to, aby według możności wesprzeć jej skuteczną działalność. Dopóki bowiem bibljoteka nowego Uniwersytetu nie będzie posiadała dostatecznego zasobu dzieł polskich i odnoszących się do Polski, położenie profesora polskiej literatury będzie tam niezmiernie trudne. Można sobie wyobrazić, ile kosztów pochłania założenie nowej bibljoteki uniwersyteckiej. Starając się zaopatrzyć ją w niezbędne zasoby, bez których normalny tok nauki odbyć się nie może, rząd kantonalny ponosi nadzwyczaj wielkie ofiary. Słuszna zatem, że odwołuje się do pomocy naszego społeczeństwa, jeżeli chodzi o dostarczenie środków naukowych, bez których tak ważna dla nas katedra nie mogłaby działać z pożytkiem. Byłoby to dla nas smutnem świadectwem, gdyby odezwa taka nie odniosła pożądanego skutku i nie dała obfitych plonów.

W tym celu zawiązał się w Krakowie komitet, który pośredniczyć będzie w przesyłaniu dzieł polskich, przeznaczonych dla bibljoteki Uniwersytetu fryburskiego.

Prosimy wszystkich, których ta sprawa obchodzi, o skuteczne poparcie naszych usiłowań.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Stanisław Tarnowski, Kazimierz Morawski, Stanisław Smolka.

Posyłki adresować należy: — do prof. dr. Stanisława Smolki w Krakowie, ulica Sławkowska, 22.

Z odezwy francuskiej, o której jest powyżej mowa, przytaczamy ustęp następujący: „Miasto Fryburg [illegible] do wielkiego i szlachetnego narodu polskiego, którego literatura jaśnieje wśród innych swoim bogactwem i żywotnością. Ją to wykładać będzie na uniwersytecie fryburskim dr. Józef Kallenbach, docent Wszechnicy Krakowskiej. W oczekiwaniu dobrego przyjęcia usiłowań założycieli uniwersytetu katolickiego w Fryburgu pomiędzy młodzieżą waszego kraju, członkowie komitetu niżej podpisani gorące ponawiają słowo do znanej wspaniałomyślności serc polskich, niech wszyscy dowiedzą się w Polsce o świeżo przedsięwziętem dziele. Aby otrzymać należyty skutek z otwarcia uniwersytetu, słuchacze muszą posiadać odpowiednią bibljotekę, złożoną z wyborowych książek i czasopism. Mamy nadzieję, że nam pomożecie w tym względzie, dołączając do dobrych prac polskie. Jeżeli bibljoteki publiczne, prywatne, bibljoteki waszych uczonych i literatów ofiarują nam to, co im zbywa — pewni jesteśmy — że wkrótce skompletujemy prawdziwie narodową księgnicę dla waszej młodzieży, która w kraju, gdzie Kościuszko zakończył swój żywot bohaterski, będzie nowem ogniskiem wiedzy i patrjotyzmu, pomnikiem niespożytej waszej siły. Z góry dziękujemy [illegible] książkę, jaką zechcecie ofiarować. Przyjmijcie zapewnienie naszej wdzięczności, sympatji i poważania.

Fryburg, 10 grudnia 1889.

Za komitet: *Dr. C. Decurtius*, prezes, *G. De Montenach*, sekretarz.

ARTUR POTOCKI

Z Krzeszowic nam piszą: — Do wszystkich tych szczegółów, które wam posłałem telegraficznie i listownie, mało mam do dodania co do śmierci, ale za to co do jakości będą to najważniejsze.

Chcę wam opisać ostatnie dnie życia ś. p. Artura. Po kilkomiesięcznych straszych cierpieniach nadeszła już wreszcie chwila, w której i sam chory męczennik i całe jego otoczenie widziało, że [illegible]. Zawezwał wówczas sługę Bożego, i odbył spowiedź. Obawiano się, że nie będzie mógł mówić lub że mowa jego będzie niezrozumiałą. Tymczasem czy dzięki nadludzkiemu wysiłkowi woli, czy łasce Bożej, spowiadał się wyraźnie i głośno, [illegible] i dobitnie mówił, jak nigdy przedtem. Było to na pięć dni przed śmiercią. Od owej spowiedzi i komunji uczuł się znacznie lepiej, bole się zmniejszyły, spokój duchowy oddziałał potężnie na ciało. Wydawał więc rozporządzenia, uzupełniał swą ostatnią wolę, polecał bratu interesa, i cele, które najbardziej opieki swej wymagają. [illegible] W nogach łóżka kazał ustawić obraz „Zmartwychwstanie" [illegible] dzieło wielkiego mistrza, mówił z całą przytomnością o swym zgonie. Nakoniec nadeszła środa. Około godziny dziesiątej przywołał do siebie przybocznego lekarza i rzekł do niego: — Kochany konsyljarzu, czy ja dziś umrę? Bo to byłoby okropne, gdybym miał jeszcze dłużej męczyć was wszystkich!

O pół do drugiej już go nie było między żyjącymi, — tego, który w ostatniej nawet chwili nie myślał o sobie, tylko o drugich....

Rak przeżarł aortę i śmierć nastąpiła w jednej chwili.

Pisałem już, że nie ma prawie rodziny w kraju, któraby nie wysłała swojego reprezentanta dla oddania ostatniej posługi temu męczennikowi. Zanotuję jeszcze tych, którzy z daleka przybyli, jak Antoni Radziwiłł z Berlina, Ludwik Wodzicki z Wiednia, Włodzimierz Dzieduszycki z Abbazii... Ale co ważniejsza, — przybyli go pożegnać dwaj najwięksi współcześni nasi mistrze: mistrz pióra, Henryk Sienkiewicz i mistrz pędzla, Jan Matejko. Sienkiewicza w Lago Maggiore doszła wieść o zgonie jego.

Przed śmiercią prosił bardzo, aby nad jego grobem nie było żadnych mów. Temu życzeniu, pełnemu skromności, stało się zadość. Przemówił bowiem tylko krótko książę biskup krakowski, przyjaciel domu, ale jak rzewnie, jak serdecznie!... To nie były słowa, ale dźwięki ze zbolałego serca idące, a z tej utkane.

List do Redakcji.

Horożanka 27 marca 1890.

W kościelnem czasopiśmie *Bonus Pastor* nr. 6 korespondent z okolicy Trembowelskiej ubolewa nad rozporządzeniem c. k. starostwa trembowelskiego, nakazującego surowo naczelnikom gmin, aby wszędzie trupiarnie stawiali, a umarłych tylko w nich na cmentarzach grzebali, i wyrachował — nie wiem czy za pomocą logarytmów — że sama parafja Janów w skutek tego rozporządzenia straci w krótkim czasie 1600 mówię „tysiąc sześćset dusz", a cała Galicja w 25 latach 250.000 dusz, niczem zaś swego twierdzenia nie umotywował. Niech zatem szanowny korespondent będzie spokojny, bo już n. p. moja parafja nie straci w skutek tego rozporządzenia ani jednej duszy. U nas w całej okolicy już dawno ten zwyczaj zaprowadzony, że każdego zmarłego grzebią na cmentarzu w gminie, w której zmarł, a gdzie takiego zwyczaju nie ma, tam [illegible] sanitarnych [illegible]. Wprawdzie będzie cokolwiek więcej kosztowało księdza fatygi, ale zawsze lepiej i stosowniej będzie przejechać się do drugiej wsi żywemu, aniżeli, żeby miano po tych fatalnych naszych drogach zmarłego w drewnianej i źle dopasowanej trumnie, z której nieboszczyka nieraz ręka lub noga wygląda, lub z rozkładającego się ciała całą drogę cieknie, do tego w porze letniej do oddalonego kościoła o dwie lub trzy mile prowadzić, a często się zdarza, że [illegible] rytorjum parafjalne, nie mówiąc już o zmarłych na epidemie: tyfus, ospę, kur, szkarlatynę, cholerę i t. d. a w skutek takich peregrynacyj nieboszczyka można zarazić całą parafję. Nie widzę przyczyny, dla czego parafjanie mieliby to brać za złe lub uciążliwe, przeciwnie, oni wolą posłać po księdza furę, a to w swojej wsi wezmą udział w pogrzebie wszyscy krewni, sąsiedzi i znajomi. Jeżeli chodzi o nabożeństwo, o mszę św., to przecież w każdej wsi jest cerkiew, a żaden ksiądz ruski nie odmówi tam wstępu.

Wprawdzie nieraz wypadnie księdzu pofatygować się na drugą wieś i za darmo, bo szczególnie w dzisiejszych czasach nie każdy jest w stanie księdzu zapłacić, niech zatem szanowny korespondent to sobie zapamięta, że kapłan się na to poświęca, a droga jego życia nie może być różami usłana, zresztą czyż jest lepsza sposobność dla nas dania przykładu bezinteresownego uczynku miłosierdzia, czego nauczamy: „umarłego pochować"?

Co się zaś tyczy rozporządzenia, ażeby w każdej wsi była trupiarnia, to chyba zbytecznem byłoby dowodzić praktyczności i pożyteczności tegoż, i owszem życzyćby wypadało, aby wszystkie c. k. starostwa nakazały pobudowanie w wsiach trupiarni, a to zmniejszyłoby do połowy ofiary epidemji, lecz jeszcze to są *pia desideria*, rzeczy istnieją, ale na papierze.

W mojej parafji w pewnej wsi w r. 1889 był taki tyfus, że w niektórych chałupach taki się przedstawiał obraz: [illegible] jeden trup leżał od 36 godzin na tapczanie, drugi trup na łóżku jeszcze nie całkiem zastygł, a siedmioro w różnym stopniu [illegible] leżało po różnych kątach. [illegible]

Ks. Wincenty Kinal, proboszcz obr. łac. w Horożance.

Mały Fejleton.

Klejnoty.

Djamenty, rubiny, szmaragdy turkusy — jak się to szkli, jak błyszczy, jak świeci i mieni.

Któż bo z nas nie nosi w sobie kawałka sroczej natury, łakomej świecidełek.

Połysk ich, przezroczystość, załamywanie światła, bogactwo barw drogich kamieni, od wieków i wieków zwróciło na nie uwagę człowieka.

Użycie ich ginie w pomroce czasów, z wszelkiem prawdopodobieństwem jednak twierdzić można, że na 2000 lat przed naszą erą posiadanie ich już było rozpowszechnione.

Przodują tu Indje, ojczyzna klejnotów, wślad za niemi idzie Egipt. Wkrótce rozlewają się po całym Wschodzie.

Władzcy azjatyccy bogactwem zbioru klejnotów wzbudzają podziw wśród poddanych im ludów. Mojżesz [illegible] tarczę, w której dwunastu pokoleń lśniły się drogie kamienie.

Jak bursztyn, purpurę i kość słoniową, do Grecji wprowadzili je Fenicjanie.

Już u Homera spotykamy wzmianki o klejnotach, [illegible] prawdopodobnie [illegible].

Hera, przywdziewając strój kosztowny, zakłada drogocenne nausznice, „pełne blasków".

Jeden z gachów, ubiegających się o względy Penelopy, oddaje jej kunsztownie ze złota wyrobioną naramiennicę, ozdobioną jasnym bursztynem, świecącym jak słońce; Eurydamos zaś ofiarował jej zausznice.

Djamentów jednak, rubinów lub szmaragdów Homer nie wspomina, pojawiają się one w Grecji około V wieku. W tym czasie już władzcy używali pierścieni nie tylko, jako ozdoby, lecz do pieczętowania, [illegible] Polykrates z Samos, wynalazca sztuki rzeźbienia kamieni.

Stanowiły one godło władzy, to też Polykrates, rzucając pierścień w morze, [illegible] i rybak pierścień z ryb wyłowił.

Starożytny Rzym stekiem był klejnotów, płynących tu z całego świata. W oczach cesarstwa obsypywano się niemi.

Średnie wieki, mistycyzmu pełne, obdarzyły klejnoty aureolą tajemniczości. Wyszukiwano związku między niemi a planetami, porami roku i t. p. Wynaleziono alfabet miłosny, na nazwach drogich kamieni oparty. Apostołów nawet symbolizowano w podobny sposób, i tak: Jana zwano szmaragdem, Andrzeja szafirem, Piotra jaspisem.

Powoli wytwarzała się historja głośniejszych i cenniejszych klejnotów, która następnie stawała się dziejami rodzin lub osób, w których posiadaniu były.

Kto nie słyszał o „Kohinoorze", czyli „Górze światła", wspaniałym djamencie angielskiego skarbca. Ongi ważył on 187 $/_{16}$ karata, dziś, po oszlifowaniu, stracił 66 karatów, ale za to pali się, jak słońce. A głośny „Orłow"; oprawiony u szczytu berła carów? Pochodzi z Indyj wschodnich, nabyła go carowa Katarzyna II.

„Regent" francuski, „Toskańczyk" austrjacki (139½ karata, ale ze skazą), wszystko to prawie żyjące istoty, dokoła których potworzyły się całe legendy.

Aż oto przyszła chemja i, przekonawszy się, że wszystkie one te drogie kamienie w składzie swoim najpospolitsze wykazują pierwiastki: węgiel, krzem, glin — daléjże tedy wytwarzać je sztucznie.

I mamy dziś fałszywe brylanty, szmaragdy, rubiny, szafiry — cóż kiedy fałszywe tylko — a co najwyżej — sztuczne.

Nie wydało ich łono ziemi, nie będą tedy nigdy ozdobą skarbców i strojem — kobiety.

Kronika.

Lwów 13 marca

Na rzecz dotkniętych nieurodzajem złożono w Prezydjum Magistratu:

Z Łańcuta: A. Peszko ct. 25, Tomasz Kraus 20, Zwierzchowski, Leszczyński, Csukat po 20, G. Bałuciński 50, J. Łaziński, J. Dziubek, N. N. po 20, W. Cet. 30, Fr. Grad 10, Rodzina Sędziwych zł. 2·50, N. N. ct. 20, Rosmarin Berl, Izak Friedrich po ct. 10, Perlmund 25, Hersch Reiser, H. Michlrad po 10, J. Czop, Józef Górski po 40 ct., Stan. Górski 20, Obrltnt. Kneifl zł. 1, Ltnt. Firman 1, Ltnt. in d. R. Dobrzeński 1·05.

Mochnacki.

Ofiary. Za inicjatywą dyrektora ruch radzcy Sladkowskiego złożyli urzędnicy i słudzy kolei Karola Ludwika dla ludności dotkniętej nieurodzajem w Galicji następujące datki:

Ciąg dalszy.

Rafałowski, Bruckmann, Brzeczkowski, Blum lekarz kolejowy, dr. Schafer lekarz kolejowy, Rzechaczek, Jaworowski, Skulski i Gross po 2 zł.; pani A. Moteczyńska i Löwbeer po 1 zł. 50 ct.; Kałuski 1 zł. 10 ct.; Wysocki, Patelski, Rittner, dr. Buresch, Hemerling, B. S., J. Kl., A. H., Mynarski, Jaworski, Türschmid, Zięba, Moczydłowski, Rogoziński, Sednik, Fabia, Kisielewski, Pikiewicz, Karol Birnbaum, Wachtel, Lewandowski, Sokal, Stolaski, Karapinka, Kibitz lekarz kolejowy, Rak, Wł. Birnbaum, Stojanowski, Gielg, Pelz, Sierankiewicz, Rysiewicz, Kunz, Gorzecki, Keller i dr. Gawroński lekarz kolejowy po 1 zł.; pani Błotnicka 98 ct.; Blauer i Sośnicki po 60 ct.; Jędorowski 53 ct.; Langier, Szyjkowski, Latour, Erdt, Chorąży, Połotnicki, Kawecki, Gajewski, Czerkawski, Türkel, Konrad Myczkowski, Kara, Matzner, Sbuelz, Ciepielowski, Gorski Furmankiewicz, Cehak, Kretschmer, Mlčoch, Tataruch, Dobrowolski, Blumengarten, Maćków, Kullik, pani F. Gonazzini, Platzer, Trzaskowski, Kudłaty, Bistroń, Sotek, Titz, Spineter, Kaczkowski, Chamielec, Wywiórski, Jeznit, Jurek, Zając, Lacała, Piech, Jaworski, Kopcik, Balicki, Paluszek, Bieroński, Skórka, Szura, Kruszyński, Mach, Hutter, Zarewicz, Jargoliński, Misiewicz i Vogelsang po 50 ct.; Sauer 42 ct.; Kohut, Kałamarz, Horodecki, Kołodziej, Mikulski, Robaczyński, Strzępek, Rozmysłowski, Czara, Stempak, Rusinek, Kurek, Zich, Błaszczak, Żeleźniak, Kantorek, Krautmann, Błotnicki, R. i M. Stojanowscy i Wojtowicz po 40 ct; Gaweł 35 ct.; Hoszowski, Buszczakowski, Blumenfeld, Proczkowski, J. Jędruch, Kępionka, Sudek, Niedbała, Kurek, Męciński, Schneebaum, Warchałowski, Dobrowolski, Stec, Sobecki, Knot, Górski, Dziurka, Issler, Rybski, Krajewski, J. Piątek, Jarosz, Poprawski, J. Cyzio, Cybulski, Mach, Ciećkiewicz i Hulak po 30 ct.; Michniewicz, A. Piątek, M. Piątek, Coch, Urban, Pisula i Basard po 25 ct.; Bieniasz, Wilk, Kurtycz, J. Trojnar, Krawczyszyn, B. Jędruch, Gałązka, B. Trojnar, A. Jędruch, Mazurkiewicz, Szostak, Glinicki, Chodkiewicz, Zajączkowski, Bryła, Marciniak, Herasimowicz, Rywak, Kucharski, Kowalczuk, Niszczy, Ziemba, Moraszewski, Sobiński, Rifezes, Soliński, Kordyaka, Łaczyński, Hawro, Hrymak, Karmik, Niedojadło, Hopp, Vogelgesang, Grzesik, Rybkowski, Marcinek, Nyzio, Jakubczyk, Drwal, K Skura, J. Cyzio II, Łoboda, J. Skura, Rusin, Kurpiel, Lasota, Dynda, Wilk, Klisz, Osak, Nędza, Wietchy, Majcher, Kogut, Rykiel, Pasterz, Długiewicz, Pawłucki, Borth, i Dziura po 20 ct.; Robotnicy warsztatu w Przemyślu 25 złr. 51 ct.; drobne datki wynoszą 8 złr. 53 ct.; — razem 153 zł. 77 ct.

Ogólna suma złożona w prezydjum centralnego komitetu ratunkowego lwowskiego wynosi 1680 zł. 67 ct. — (C. d. n.)

Lwów w marcu 1890.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Zielona, w powiecie buczackim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

JE. p. Namiestnik Badeni wrócił wczoraj ze swą Małżonką z Krzeszowic do Lwowa.

Na pogrzeb księżnej Leonowej Sapieżyny wyjedzie we środę ze Lwowa z dworca kolei Karola Ludwika osobny pociąg o godzinie 7 min. 10 rano a wróci do Lwowa o godzinie 5 minut 58 po południu. Osoby chcące oddać ostatnią posługę tej zacnej matronie zechcą udawać się po bilety do Banku kredytowego (ul. Jagiellońska l. 3).

Komitet centralny gal. Towarzystwa gospodarczego uchwalił na wczorajszem posiedzeniu wziąć in corpore udział w pogrzebie i na trumnie zmarłej złożyć wieniec z napisem: „Wzorowej Polce".

Dyrekcja Towarzystwa kredytowego ziemskiego złoży również wieniec, na wstęgach jego wypisane będą słowa: „Wdowie po założycielu i długoletnim prezesie Towarzystwa".

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował oglądacza zwierząt i płodów zwierzęcych weterynarza, Adolfa Weissberga weterynarzem powiatowym, pozostawiając go na dotychczasowem stanowisku w Oświęcimiu, weterynarza zaś Józefa Łuckiego zamianował oglądaczem zwierząt i płodów zwierzęcych w Bóbrce.

Dalej przeniósł JE. p. Namiestnik weterynarzy powiatowych: Jana Rożankowskiego z Rawy do Sambora, Włodzimierza Fedorowicza z Myślenic do Mielca, Narcyza Sikorskiego ze Lwowa do Tarnowa, Władysława Wojcika z Tarnowa do Rawy, Aleksandra Gottlieba z Bóbrki do Lwowa, przydzielając tego ostatniego do służby w biurze sanitarnem c. k. Namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Pawła Medziela stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nowosiółkach, Józefa Nastalskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kiernicy, Kornelego Rudawskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Hubicach, Antoniego Władysława Mękarskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobrzanach, Andrzeja Stopińskiego stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Jaśle, Florjana Złotowskiego stałym nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły etatowej w Bóbrce i Franciszka Czaplickiego stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Wilczyskach.

Kółko śpiewackie „Echo" urządza we wtorek dnia 1 kwietnia br. w sali Kasyna miejskiego „Wieczornicę" ze współudziałem kompletnej orkiestry „Harmonji" pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Falla. Oprócz kilku utworów muzycznych, odegranych przez „Harmonję", przedstawioną zostanie także przez amatorów operetka Genée'go „Księżniczka Kannibalji". Początek o godz. 7 wieczorem.

W sprawie przesilenia teatralego nie możemy niestety donieść nic pomyślnego. — Wczorajszy dzień minął bez rezultatu, a nowe propozycje, zrobione przez p. Schmitta, zostały odrzucone przez artystów, jako niewystarczające.

Z niektórych symptomatów można nawet sądzić, że sytuacja się zaognia, a obawiać się należy, że zaogni się ona niezawodnie, jeżeli prasa lwowska nie będzie się zachowywała bezstronnie, przedmiotowo, życzliwie dla obu stron rokujących. Wszak powinna ona pamiętać, że ponad temi rokującemi stronami jest coś od nich wyższego i ważniejszego, a tem coś, to scena nasza narodowa. Nie powinniśmy więc dopuścić, żeby ona upadła — chociażby nawet chwilowo, a żadne z pism lwowskich nie powinno brać na swe sumienie, że swojem zbyt ostrem słowem przyczyniło się do tego upadku.

To też nie uważamy za właściwe i zgodne z interesem narodowym postępowanie tych pism, które — jak *Gazeta narodowa* lub *Kurjer lwowski* — podsycają swemi artykułami artystów do zachowywania się jak najostrzejszego względem dyrekcji teatru; tak również nie pojmujemy tego, jak może *Dziennik polski*, będący własnością p. Schmitta, drażnić artystów przez zwalanie całej winy na ich barki.

W naturze przecie każdego sporu leży, że wina, jeżeli nie zawsze z początku, to zawsze w dalszym jego ciągu rozkłada się na obie strony. Ale tutaj nie o to już iść powinno: kto winien? lecz o to, żeby zawrzeć kompromis, a samo pojęcie kompromisu oznacza potrzebę ustępstw z obu stron.

Miejmy jednak nadzieję, że rozsądek weźmie górę nad irytacją i że rokowania, które wczoraj utknęły, dojdą pod kierownictwem Wydziału krajowego do pomyślnego rezultatu.

Od Komitetu artystów otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Krążą pogłoski, jakobyśmy zerwali umowę z p. Szmittem i w skutek tego pretensje nasze zeszły z legalnej drogi. Otóż oświadczamy w imieniu wszystkich kolegów, że nie my ale p. Szmitt z nami zerwał zobowiązania. Kiedy p. Barącz przedstawiał na scenie p. Szmitta całemu personalowi teatralnemu, zapewniał nas ze łzami w oczach, że to jest godny jego następca, który nietylko utrzyma i nadal artystom i całemu personalowi wszystkie umowy i żadnej krzywdy nikomu nie uczyni ale przeciwnie myśleć będzie o polepszeniu bytu naszego, co p. Szmitt potwierdził. Na podstawie tego publicznego na scenie oświadczenia uważaliśmy wszystkie umowy za ważne przynajmniej na rok jeden tak, jak one były zawarte z p. Bar̨ączem.

Tymczasem 1 marca otrzymujemy kurendą przez woźnego nam doręczony okólnik, że umowy już z d. [illegible] zgłoszenia się jest **15 kwietnia**; zdziwiła nas taka nagła zmiana tego, co przed miesiącem było przyrzeczone, ale zdawało nam się, że to zapewne tylko brzmienie kontraktów ma być inne, to znaczy, że p. Szmitt zastawszy nas z drukowanemi według niemieckich kontraktów blankietami, a które nawiasem mówiąc obliczone są na to, aby wobec ogromnej ilości niemieckich teatrów i wskutek nieznajomości artystów drugo- i trzeciorzędnych opisać ich bezwzględnie, zechce owe kontrakta zmienić na czysto polskie na nie tłómaczone.

W tej nadziei nie śpieszyliśmy się z wykonaniem owego rozporządzenia, które do 15 kwietnia miało moc obowiązującą. Tymczasem już 28 marca otrzymujemy kontrakta wiadome z obniżeniem już i kategorycznem oświadczeniem, że albo należy je podpisać, albo w przeciągu trzech dni zwrócić.

Do najwyższego stopnia przerażeni tego rodzaju złamaniem po raz trzeci danego przyrzeczenia, przygnębieni lekceważeniem naszej pracy dwudziestoletniej, uczuliśmy nagle całą naszę niedolę, zwłaszcza wobec obowiązków dla licznych naszych rodzin i wskutek tego popadliśmy w taką niemoc moralną, że niepodobna nam było brać udziału w zapowiedzianem przedstawieniu teatralnem.

Jeżeli w południe Dyrekcja o tem nie została zawiadomioną, to tylko dla tego, że mieliśmy nadzieję zapanowania nad boleścią naszą, przekonawszy się jednak około godziny 5, że to jest niemożliwem, zawiadomiliśmy Dyrekcję o zerwaniu z nią wszelkich stosunków, nie czując się wcale do obowiązku do innego tłumaczenia wobec tego, że Dyrekcja po raz trzeci złamała swoje przyrzeczenia.

Zawiadomienie powyższe otrzymała dyrekcja nie o 6, lecz przed piątą po południu; zwyczajem zaś jest odwiecznym w teatrze, że dopóki kasa teatralna nie jest otwarta, w nadzwyczajnych wypadkach tego rodzaju zawiadomienie jest godziwe i od piątej umożliwia dyrekcji rozlepienie ogłoszeń na gmachu teatru lub nawet zmianę przedstawienia, gdyż każdy artysta jest obowiązany pozostawić zawsze w domu adres, gdzie się od tej godziny znajduje.

Kończąc na razie naszę odpowiedź na insynuacje niesłuszne, upraszamy najłaskawszą dla nas publiczność, aby wszelkie nam czynione zarzuty raczyła przyjmować z restrykcją.

W imieniu wszystkich artystów teatru pr. Skarbka
Lucjan Kwieciński, Marceli Zboiński,
Tadeusz Skalski

Od wydziału Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

Wiadomość podana we wczorajszym numerze *Dziennika polskiego*, jakoby panna Michalina Frenkel otrzymała od Towarzystwa bratniej pomocy artystów honorarjum w kwocie 75 zł. (należne jej od dyrekcji teatru za drugą połowę miesiąca marca) za to, że nie wzięła udział w sobotniem przedstawieniu „Giocondy", jest w zupełności niezgodną z prawdą.

We Lwowie 30 marca 1890.

Myszkowski, Woleński, Hierowski.

Czytelnia akademicka w Krakowie. Namiestnictwo potwierdziło statut nowo założonej czytelni akademickiej w Krakowie, i już z dniem 1 kwietnia wchodzi ona w życie. Kuratorem mianował Senat akademicki prof. dr. Browicza.

Statut tej nowej czytelni różni się tem od poprzedniego, że w §. 19 zatrzega wyraźnie, iż „Czytelnia akademicka pozostaje pod opieką Senatu Akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego, który jej wyznacza kuratora".

Z funduszu drogowego udzielił Wydział krajowy bezzwrotnych subwencyj: Wydziałowi powiatowemu w Jarosławiu na drogę Jarosław-Sieniawa w kwocie 900 zł., dla drogi Jarosław-Rokietnica 800 zł., dla drogi Węgierka-Krzywcze 500 zł., dla drogi Pruchnik-Kańczuga 300 zł.; Wydziałowi powiatowemu w Przemyślu na drogę Husaków-Nowemiasto w kwocie 2500 zł., Wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach na drogę Gliniany-Bałuczyna w kwocie 3300 zł., Wydziałowi powiatowemu w Horodence na drogę Kamionka-Obertyn-Niezwiska w kwocie 2700 zł.

Bezrobocie czeladników kominiarskich rozpoczęło się z dniem dzisiejszym. Dziś była u nas deputacja bastujących czeladników i przedstawiła swe żądania, na które majstrowie zgodzić się nie chcą. I tak dotychczas nie płacą majstrowie kominiarscy swym czeladnikom prawie żadnej stałej płacy, pomimo, że właściciele domów muszą majstrom za czyszczenie kominów stałe roczne kwoty opłacać. Cały dochód czeladnika stanowią opłaty 10 ct. za wyczyszczenie kuchni, a niektórzy tylko majstrowie dopłacają im jeszcze od siebie 1 zł. 50 ct. tygodniowo i dają wikt bardzo zły. Praca kominiarza jest ciężka i niebezpieczna, a zdrowie przy niej traci się tak dalece, iż mało który czeladnik kominiarski po 40-tym roku życia jeszcze pracować może, — w obecnych stosunkach nie może on nic zaoszczędzić sobie na starość, to też czeka go nędza, gdy dojdzie do podeszłego wieku. Czeladnicy domagali się więc, aby majstrowie płacili im po 15 zł. tygodniowo, zaś ażeby opłaty po 10 ct. za wyczyszczenie kuchni do majstrów należały. Żądanie to nie można nazwać wygórowanem, jeżeli się weźmie na wzgląd, jak ciężką jest praca kominiarza, majstrowie jednak odrzucili je wręcz i nawet żadnej propozycji ze swej strony nie uczynili. W obec tego rozpoczęło się dziś bezrobocie, które czeladnicy na 14 dni naprzód zapowiedzieli.

Ze względu, że miastu grozi wielkie niebezpieczeństwo, jeżeli kominy przez dłuższy czas nie będą czyszczone, sądzimy, że władze wezmą się energicznie do dzieła i że doprowadzą do tego, aby bezrobocie to jak najrychlej się skończyło.

Bezrobocie mularskie. W Poznaniu rozpoczęli mularze strejkować i zaprzestali od 28 marca b. r. pracy.

Rozruchy studenckie w Rosji. Dnia 15 marca wybuchły zaburzenia między słuchaczami akademji rolniczej w Moskwie. Studenci oburzeni srogiem i beztaktownem postępowaniem dyrektora akademji Edwarda Jungego zbuntowali się przeciwko niemu i zażądali jego usunięcia. Dyrektor miasto uspokoić wzburzone umysły relegował — w odpowiedź na żądania studentów — 200 słuchaczy. Postępek ten oburzył słuchaczy uniwersytetu, którzy w liczbie przeszło 600 zebrali się na naradę w auli uniwersytetu, zkąd jednak zostali przez żandarmów i kozaków wyparci do leżącej naprzeciw uniwersytetu ujeżdżalni, i tu zostali zamknięci. Inspektor uniwersytetu rozpoczął wnet z zamkniętymi śledztwo, 150 z obecnych przyaresztowano, resztę zaś, nazwiska ich zapisawszy, puszczono na wolność. Na drugi dzień oznajmiło rozporządzenie rektora o relegowaniu owych 150 aresztowanych. Było to dodaniem oliwy do ognia. Zarządzona przez rektora relegacja stała się powodem dalszych demonstracyj. Studenci zebrali się przed mieszkaniem rektora, wygwizdali go, a we wszystkich audytorjach panował taki hałas, że wykłady odbywać się nie mogły. Wywieszone przez rektora rozkazy zrywano i ostentacyjnie deptano nogami. W końcu rektor nie widząc innego środka, zatelefonował do jenerała gubernatora, prosząc go o pomoc policyjną, która nie dawszy długo na siebie czekać przybyła i przyaresztowała znów wielu studentów. Dzień przedtem wysłali słuchacze akademji rolniczej podpisany przez przeszło 200 słuchaczy adres do ministra dóbr państwowych (do jego wydziału należy bowiem akademja), prosząc go o usunięcie z urzędu dyrektora tajnego radzcy Edwarda Jungego. Dalej prosili też oni, aby sprawę ich, jak dawniej w podobnych wypadkach oddano radzie akademickiej, a nie komisji zamianowanej przez dyrektora.

W Petersburgu wybuchły również rozruchy, znaleziono tu po salach i murach porozlepiane odezwy rewolucyjne, i jest wielka obawa, że rozpoczną się tu ekscesa na większą skalę, bo nadeszły tu od studentów uniwersytetu z Moskwy hektografowane proklamacje, wzywając ich, aby się ujęli także za swymi kolegami z akademji rolniczej. Moskiewski uniwersytet i akademię rolniczą zamknięto.

Dokładniej o tych rozruchach z gazet rysyjskich dowiedzieć się nie można, bo władze prasowe nakazały wszystkim dziennikom milczenie o rozruchach studenckich.

Zamach na ojca. W domu przy *Neuthorgasse* we Wiedniu odegrał się onegdaj krwawy dramat. 28-letni czeladnik tapicerski Henryk Petter strzelił z rewolweru do swego 68-letniego ojca i zranił go niebezpiecznie. Dzienniki wiedeńskie donoszą o tym wypadku: Portjer Leopold Petter lubiał się często upijać a pijany rozpoczynał kłótnie z żoną i często ją bijał. Syn stawał zawsze w obronie matki, wskutek czego przyszło do wielkiej nienawiści między ojcem a synem. Onegdaj podczas obiadu rozpoczął portjer znów kłótnię ze swą żoną i chciał ją uderzyć; gdy w tem nagle syn obecny przy tej scenie wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił zeń trzy razy do ojca. Dwie kule zraniły go niebezpiecznie, trzecia chybiła celu. Henryk Petter chciał następnie odebrać sobie życie, ale tylko zranił się w lewą stronę piersi. Ojca odwieziono do szpitalu syna uwięziono.

Emerytura Bismarka z funduszów państwowych wynosić będzie 18.000 marek rocznie.

Caprivi, nowy kanclerz niemiecki, stał się już bohaterem piosnek ludowych, śpiewanych po teatrzykach berlińskich.

W jednym z tych teatrów aktor odśpiewał przed kilku dniami kuplety, których treść jest następująca:

Kanclerz żelazny sterował długo nawą państwową, okrążał rozliczne skały i przylądki, aż wreszcie zatrzymał ją koło przylądka „Cap Rivi" i nie wiedział, co dalej począć. Wówczas uchwycił sam cesarz ster i rzekł, że „Cap Rivi" będzie dla Niemiec przylądkiem... dobrej nadziei. Piosnka kończy się następującym zwrotem:

„Nun wird Caprivi auch das Cap
Der guten Hoffnung sein!"

Piosnka ta podobała się bardzo Berlińczykom.

Zmarli. Marja z Mareschów Jeleniowa zmarła w Przemyślu w 80 roku życia. Zacna matka i obywatelka, która dzieci swe na chlubę kraju wychowała. Cześć jej pamięci! — Franciszek Huberth, kontrolor administracji niestałych dochodów miejskich, zmarł we Lwowie w 65 roku życia. — Paulina ze Srokowskich Kostecka, żona obywatela miasta Lwowa, zmarła we Lwowie w 37 roku życia.

Z Zakopanego nam donoszą:

Zimę mieliśmy bardzo piękną. Sprawdziło się znowu, że o ile Zakopane jest w lecie chłodnem, świeżem, o tyle w zimie jest bardzo łagodnem, zupełnie spokojnem miejscem. W nocy dochodziła temperatura do 18° zimna, rano, zaledwo słońce się pokazało, opadła do 0°, potem do godziny 3 po południu podnosiła się stopniowo do 10° ciepła, wśród zupełnej ciszy. Dla tego też tej zimy, oprócz chorych w zakładzie Chramca mieszkało w Zakopanem 65 osób, które nie mogą się nachwalić spacerów po suchym śniegu i nadzwyczajnej taniości życia. Wła-

ściciele domów urządzają je już przeważnie w ten sposób, żeby i na zimę służyć mogły.

Śniegi leżały do 10 marca, poczem naraz spłynęły i rozpoczął się ruch budowlany. Wszędzie leżą przygotowane materjały i słychać odgłosy siekier. Obecnie buduje się 30 nowych domów; między innemi stanął bardzo ładny domek dr. Florkiewicza z Warszawy, a „na swobodzie" przed pawkiem stanął ozdobny dom, zawierający trzy mieszkania, każde zupełnie odrębne, z osobnem wejściem i każde zupełnie urządzone i zaopatrzone we wszystko. Przykład ten znajdzie niewątpliwie naśladowców.

Co się stanie z dworkiem po ś. p. dr. Chałubińskim, dotąd nie wiadomo.

Cała wielka willa hr. Raczyńskiej została zmienioną na zakład zawodowy dla dziewcząt. Hr. Zamojska, matka nowego właściciela, przeniosła tu zakład z Zebrzydowic, w którym dziewczęta uczą się gotować, szyć, prać i innych zajęć praktycznych. W zakładzie tym jest 80 wychowanek, które nic nie płacą i 20, które opłacają 15 zł. na miesiąc. Hr. Zamojska mieszka w zakładzie i kieruje nim.

Karczma w Hamrach została zniesioną; hr. Zamojski urządza mleczarnią i różne inne ulepszenia.

Sprawa rozszerzenia działalności wydziału stacji klimatycznej znajduje się na dobrej drodze. Dotyczące projekta przesłało Namiestnictwo do opinji c. k. starostwu w Nowym Targu. Zapewne przed rozpoczęciem sezonu jeszcze reformy te dokonane zostaną. W skutek zeszłorocznej wrzawy spowodowanej brakiem odpowiednich mieszkań, starania o takowe rozpoczęły się nierównie wcześniej, niż zwykle. Od początku marca przyjeżdżają codziennie kwatermistrze, zwłaszcza z Warszawy i zajmują po kilka domów. Więc między Chabówką a Zakopanem jest już ciągły ruch wózków.

Zakopane bardzo się tem zajmuje, czy przyjdzie do skutku w lecie który z projektów uczczenia pamięci dr. Chałubińskiego, a oczekuje otwarcia oddziału kamieniarskiego przy szkole snycerskiej.

Wedle ustawy gminnej dla większych miast Galicji, która weszła w życie z dniem 10 listopada r. z., przysługuje Wydziałowi krajowemu w porozumieniu z Namiestnictwem prawo oznaczenia, jakie kwalifikacje posiadać mają urzędnicy gminni tych miast.

Owóż w wykonaniu tego postanowienia płynącego z § 51 ustawy, a z uwzględnieniem różnicy potrzeb i stosunków w mniejszych i większych miastach, uchwalił Wydział krajowy podzielić miasta, dla których wydana została nowa ustawa gminna, na dwie grupy i dla każdej z nich wyznaczyć odrębne kwalifikacje dla urzędników gminnych.

Do pierwszej grupy zaliczył Wydział krajowy miasta: Białę, Bochnię, Drohobycz, Jarosław, Kołomyję, N. Sącz, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Stryj, Tarnopol i Tarnów.

Do drugiej zaś grupy wliczył miasta: Brody, Brzeżany, Buczacz, Gorlice, Gródek, Jasło, Jaworów, Krosno, Sanok, Śniatyn, Sokal, Trembowlę, Wadowice, Wieliczkę, Złoczów i Żółkiew.

Do miast należących do grupy pierwszej ustanowił Wydział krajowy następujące kwalifikacje urzędników: dla sekretarza, wszystkie trzy egzamina państwowe prawnicze, dla rachmistrza i kasjera, 6 klas gimn. lub realnych; dla budowniczego, patent autoryzowanego budowniczego.

Dla miast należących do drugiej kategorji ustanowiono kwalifikacje następujące: dla sekretarza: ukończone gimnazjum, lub szkołę realną i egzamin złożony przed ustanowić się mającą specjalną komisją; dla kasjera i rachmistrza 6 klas gimn. lub realnych i egzamin z rachunkowości państwowej; dla lekarza dyplom doktora wszech nauk lekarskich; dla budowniczego patent autoryz. budowniczego.

Czas przejściowy oznaczono w obu grupach miast, dla sekretarzy 3 lata, dla urzędników kasowych i rachunkowych 2 lata; dla lekarzy i budowniczych 1 rok.

Niezwykłe zastosowanie fonografu. Zmarły w Larchmont (w stanie nowojorskim) 77letni kapłan Tomasz Allan Horne pozostawił bardzo szczegółowe rozporządzenia co do obchodu uroczystości pogrzebowej, której część składała się z mowy pogrzebowej, wypowiedzianej przez samego nieboszczyka w fonograf. Siostrzeniec zmarłego otrzymał polecenie, żeby ów fonograf z mową ustawił w mieszkaniu nieboszczyka i w stosownej chwili w ruch go wprawił.

Gdy śród zgromadzonych przyjaciół nieboszczyka odezwał się jego głos, wszystkich ogarnęło wielkie wzruszenie; ta mowa z za grobu wywołała skutek niesłychany.

Chcąc być ścisłym, kapłan wkońcu wymownemi słowy oddawał sobie pochwały za niezwykłe cnoty; ale w tem miejscu i on widać wzruszył się wielce, bo nagle fonograf zaczął gwałtownie szlochać i to z taką naturalnością, że mu wszyscy obecni chcąc nie chcąc wtórowali.

Statystyka uczniów izraelickich w galicyjskich szkołach średnich. Z końcem roku 1888-89 ogólna liczba uczniów w gimnazjach galicyjskich wynosiła 11.262. W tej liczbie było uczniów izraelitów 2140; w szkołach realnych wynosiła liczba ogólna 883, a w tej liczbie było uczniów izraelitów 148.

Na ogólną przeto liczbę uczniów w szkołach średnich galicyjskich 12.145 przypadało uczniów izraelitów 2288, a więc przeszło 18 pct.

W roku 1889-90 na ogólną liczbę uczniów w w tychże szkołach 13.605 przypada uczniów izraelitów 2612, więc prawie 20 pct.

Teatr. Dziś w teatrze hr. Skarbka „Wielki Koncert" na rzecz głodem dotkniętych włościan w Galicji.

Literatura i Sztuka.

* **Ekonomisty polskiego** zeszyt trzeci, dopełniający tom pierwszy tego cennego pisma, już wyszedł i zawiera:

„Sprawa indemnizacyjna" przez Tadeusza Romanowicza. — „Położenie robotników fabrycznych w Królestwie polskiem" przez Witołda Załęskiego. — „O potrzebie utworzenia stałego funduszu dla rozwoju kultury krajowej" przez Teofila Merunowicza. — „Objawy nieurodzaju w Galicji w roku 1889" przez dra Henryka Sawczyńskiego. — „Parcelacja w Galicji" przez W. Lewickiego. — „Regulacja potoków górskich" przez Bronisława Lipińskiego. — „W sprawie przemysłu naftowego w Rosji" przez Leona Syroczyńskiego. — Korespondencje. — Przegląd literacki.

Rozmaitości.

— **Woda kolońska jako trunek.** Konsumcja wody kolońskiej w Ameryce zwiększyła się w ostatnich kilku latach niepospolicie. Wyjaśnienie tego objawu znajdujemy w jednem fachowem piśmie medycznem, poświęconem znajomości chorób nerwowych.

Słynna ta i powszechnie lubiana woda składa się nie ze zwykłej, lecz głównie z alkoholu, a mianowicie z oczyszczonego spirytusu, z dodatkiem różnych wonnych eterycznych olejków i esencyj, które składają się razem na bardzo przyjemną perfumę.

Aż do niedawna używano wody kolońskiej do skrapiania garderoby i chustek, do mycia rąk, zwilżania skroni itd. Świeżo jednak — jak pisze wspomniany organ fachowy — weszła ta woda w użycie u kobiet o wątłych nerwach jako napój, a to właśnie z powodu obfitej zawartości spirytusu.

Jakaś nerwowa dama musiała w napadzie nerwowym wpaść na pomysł, że perfuma tak przyjemna dla nerwów powonienia musi także błogie dawać zaspokojenie nerwom smaku. Kilka kropel, których z razu skosztowała, musiały jej wybornie smakować; następnie pani ta podzieliła się zapewne odkryciem swem z innemi cierpiącemi towarzyszkami nerwowej swej niedoli, a te podały to odkrycie jeszcze dalej, i w ten sposób użycie nowego środka pobudzającego nerwy stało się pomiędzy kobietami — zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych — niemal powszechnem.

Stare krople Hoffmanna (eter siarkowy i spirytus), które ongi były w każdej apteczce domowej, a bardzo są skuteczne w wypadkach omdlenia, ustąpiły teraz droższej ale przyjemniejszej wodzie kolońskiej. Atoli jak dawniej kropli Hoffmanna potajemnie i jawnie nadużywano tak dalece, że je wkońcu nie kroplami lecz kieliszkami spijano, tak też i zażywanie wody kolońskiej przeszło w nadużycie. Pierwotną dawkę z kilku kropel powiększają niektóre kobiety coraz bardziej, aż doprowadzają do potężnego łyku; a im ten łyk smaczniejszy, tem częściej się go powtarza i w ten sposób bezwiednie wyrabiają się nałogowe pijaczki.

Pijaństwo jest nałogiem wstrętnym, a u kobiet wstrętniejszym niż u mężczyzn. Każda amatorka wody kolońskiej z oburzeniem odepchnęłaby zarzut, że pije wódkę; parę kropel wody kolońskiej jest dla niej lekarstwem wzmacniającem nerwy.

Atoli lekarze newrozy zapatrują się inaczej na używanie wody kolońskiej do picia. Według nich tak samo jak zwykła wódka sprowadza i ona alkoholizm i obłęd pijacki, a nawet w skutkach swoich jeszcze jest gorszą; albowiem u lubowników wody kolońskiej objawiają się cięższe jak u zwykłych alkoholistów przeszkody trawienia, a bezsenność i „delirium tremens" są daleko groźniejsze. Dzieje się to dlatego, że w Stanach Zjednoczonych wyrabiają wodę kolońską ze spirytusu niedosyć oczyszczonego i niedobrych esencyj.

I „morfinistki" i „kokainistki" w Ameryce uciekają się do zażywania wody kolońskiej, co sprowadza u nich niesłychanie ciężkie powikłania chorób nerwowych. — Wreszcie dodać tu należy, że upijanie się w Ameryce wodą kolońską jest tem powszechniejsze, iż nie zakazuje tego żadna ustawa.

Podczas gdy dobry ton i ustawy nie dozwalają upijania się wódką, piwem lub winem, to o eleganckiej wodzie kolońskiej przepisy dobrego tonu i ustawy milczą. — Tem tłumaczy się też ogromna konsumcja zarówno dobrej jak i fałszowanej wody kolońskiej w Ameryce.

— **Akcesorja wolnomularskie.** W Paryżu przy ulicy Jean Jacques Rousseau znajduje się fabryka i skład wszelkich przyborów potrzebnych dla lóż wolnomularskich. Tu zaopatrują się „czcigodni", pragnący mieć w świątyni wszystkie akcesorja, potrzebne do rytuałów.

Ciekawy jest cennik tych przedmiotów. I tak: Trumna Hirama kosztuje 80 fr. — Łzy z białego sukna do naklejania na ścianach płaci się po 15 fr. za setkę. — Za 15 fr. można mieć do wyboru słońce, księżyc lub gwiazdę z oświetleniem. — Mechanika, naśladująca pioruny, a używana do przerażenia kandydata, któremu wpierw zawiązują oczy, kosztuje 65 do 80 fr. — Lampa z lykopodjum, służąca do ogarnięcia tegoż kandydata płomieniami, kiedy odwiązują mu oczy, kosztuje 15 fr. — „Kielich goryczy" rodzaj puhara z ukrytą maszynerją, dzięki której osłodzona woda (którą się nowicjuszowi podaje do picia) staje się napojem gorzkim, jest zadziwiająco tani; kosztuje on bowiem zaledwie 8 fr. — Gałązka akacji do pokrywania rzekomego trupa mistrza 10 fr. — Cena miecza, którym uzbraja się „czcigodnego", waha się od 25 do 40 fr. — Srebrny sztylet, którym „rycerze kadosz" (30 stopień) wymachują, wołając jednocześnie „Nekam, Adonai! (Zemsta nad tobą, Adonai!)" kosztuje od 12 do 50 fr. — Fartuchy, maski, ordery, miecze, tuniki, halabardy dla djakonów, łańcuchy, kadzielnice, bronzowe kolumny, przedmioty alegoryczne, żałobne urny itd. są na różne ceny.

Nie należy zapominać o podwiązce dla siostr-masonek. Skoro siostra taka pragnie mieć wstęp do loży na specjalne posiedzenia, zadają jej pytania według regulaminu, odpowiada i wykonywa na bracie „dekarzu" (tuileur) kilka dotknięć symbolicznych; następnie każą jej wymówić „święte słowo mistrzyń wolnomularskich", wymawia je (słowo „Havoth-Jair" czyli „Olśniewające światło prawdy otworzyło mi oczy"); wreszcie brat „dekarz" prosi ją o przedstawienie paszportu. Wówczas siostra, uchylając spódnicy, pokazuje podwiązkę wolnomularską. Po tej formalności może wejść do loży.

Otóż podwiązka taka kosztuje 15 fr. Srebrnemi literami wyhaftowane są na niej słowa „Cnota i milczenie".

Dalej w tym składzia różnych przyborów widać szkielety i trupie głowy, i to nie drewniane lub kartonowe, lecz prawdziwe ludzkie.

Handel podobnemi artykułami prowadzi się w Paryżu na dobre, gdyż potrzeby wolnomularskie są kolosalne. — W każdej komnacie rozmyślań musi być trupia czaszka; środkowa izba (tak się nazywa loża, gdzie zasiadają bracia w stopniu mistrzów) oświetlona jest trupiemi czaszkami, bo z otworów ich wychodzą świetlane promienie.

„Wybraniec" (stopień 11) przy wyświęcaniu stoi pomiędzy trzema wypchanemi czaszkami; gdy się jest pasowanym na stopień „rycerza kadosz", wówczas należy uchylić głowy przed czaszką, przybraną w laurowy wieniec a wyobrażającą głowę Jakóba Molay, albo też trzeba przebić sztyletem dwie inne czaszki: jednę koronowaną, drugą ubraną w tjarę, a wyobrażające głowy Filipa Pięknego i Papieża Klemensa V, ponieważ wolni mularze pochodzenie swe wywodzą od templarjuszów, poprzysięgają zemstę na ich prześladowcach.

W składzie przy ulicy Jean Jacques Rousseau czaszki są w rozmaitej cenie, poczynając od 30 fr. Szkielet ludzki na sztucznych śrubach i zawiasach, wywijający w jednym ręku sztyletem, a w drugim sztandarem wolnomularskim, kosztuje 600 fr. Aby go nabyć, trzeba być wtajemniczonym w 33 stopień — najwyższy w sekcie.

— **Ilu Słowian** zamieszkuje Europę? Otóż według najnowszych obliczeń zamieszkuje Europę więcej niż 100 miljonów Słowian. W tej olbrzymiej liczbie jest 53 miljonów Rosjan, 18 miljonów Polaków. 15 miljonów Rusinów, 6½ miljona Serbów i Chorwatów, 6 miljonów Czechów i Morawian, 3½ miljona Bułgarów, 2½ miljona Słowaków, 1½ miljona Słoweńców i 150.000 Wendów czyli Łużyczan. Razem blisko 105 miljonów. Do liczby tej doliczyć jeszcze można 2 miljony Litwinów, złączonych z Polakami wiarą, wspólnemi celami i przeszłością dziejową. Razem więc wziąwszy, jest w Europie prawie dwa razy tyle Słowian co Niemców, których liczba wynosi co najwyżej 58 miljonów. Spośród Słowian wyznaje więcej niż 30 miljonów wiarę katolicką lub unicką, a 70 miljonów wiarę prawosławną.

— **Dobrobyt** w Stanach Zjednoczonych w ostatnich 10 latach wzmógł się imponująco. Cały majątek kraju wynosi teraz 12,291,800.000 funtów szterlingów, czyli 200 na jednę głowę ludności. To znaczy 42 prc. wzrostu w 10 latach.

— **Budżety** wielkich miast Europy o wiele przewyższają nasz budżet krajowy. Budżet nasz biorąc go nawet wspólnie z wykupnem propinacji i z funduszem indemnizacyjnem przekracza nie o wiele kwoty 10 miljonów zł., tymczasem budżety: Wiednia, Berlina i Paryża idą o wiele wyżej, bo stolica Austrji rozporządza rocznie kwotą 28, stolica Prus kwotę 42, stolica Francji kwotę 133 mil. zł. W stosunku do ludności każdego z tych miast przypada na każdego z 800.000 mieszkańców Wiednia 35 zł., na każdego z 1,500.000 mieszkańców Berlina 28 zł., na każdego z 2,350.000 mieszkańców Paryża 56.5 zł. rocznego ciężaru, kiedy w Galicji z 10 miljon. zł. potrzebnych rocznie na opędzenie koniecznych wydatków przypada na każdego jej mieszkańca 1.65 zł.

Część ekonomiczna.

§ **Jeneralna dyrekcja kolei państwowych** ogłasza dodatkowo do obwieszczenia o zawieszeniu dalszej sprzedaży zeszytów z biletami kilometrowemi, iż postanowienie to nie uwłacza bynajmniej prawu obecnych posiadaczy takich zeszytów ku zakupnu dodatkowych zeszytów.

§ **Nadzwyczajne zgromadzenie** delegatów gal. stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych uchwaliło na sobotniem posiedzeniu, które z przerwą półtora godziny w południe, trwało od godz. 10 z rana do godz. 7 wieczorem, statut dla kredytowej instytucji centralnej, mającej nosić firmę: „Bank związkowy stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie" a którego działalność ma obejmować Galicję, Bukowinę i Szlask, z prawem zakładania w tych krajach ajencyj i filij.

Paragraf 5 statutu postanawia, że celem banku będzie: załatwianie spraw kredytowych dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; popieranie przedsiębiorstw przemysłowych handlowych i rolniczych; prowadzenie interesów parcelacyjnych i załatwianie wszelkich interesów bankowych z wykluczaniem właściwych interesów giełdowych.

Kapitał zakładowy banku ustanawia statut na 500.000 zł. w 2500 akcjach po 200 zł., z wolnością zwiększenia tego kapitału do kwoty 5 mil. zł.

Ukonstytuowanie się banku po zaprotokołowaniu firmy i wydaniu akcyj nastąpi dopiero po wpłaceniu całego kapitału akcyjnego w kwocie pół miljona zł.

Pierwszeństwo do nabycia akcyj banku będą miały stowarzyszenia związkowe.

Rada zawiadowcza banku składać się będzie z 12 członków, z których 7 musi stale mieszkać we Lwowie, a dokąd stowarzyszenia związkowe posiadać będą w swych rękach czwartą część każdoczesnego kapitału akcyjnego, dotąd przynajmniej połowa członków Rady musi być wybrana przez walne zgromadzenie akcjonarjuszów na przedstawienie tych stowarzyszeń.

Każdy akcjonarjusz wybrany członkiem Rady zawiadowczej banku winien obejmując swoje urzędowanie złożyć do kasy banku 25 akcyj i bez możności sprzedania lub obciążania tych walorów, musi je tam pozostawić przez cały czas swojego urzędowania aż do zatwierdzenia rachunków banku przez walne zgromadzenie akcjonarjuszów za czas jego urzędowania.

Wiedeń 29 marca.

(Z) Giełda nasza od kilku dni podobną jest do pobojowiska, na którem nie ma wprawdzie trupów, ale gdzie w ambulansach leżą ranni. Część ich, zaopatrzona miłosierną ręką lekarzy, przechodzi już w rekonwalescencję z obandażowanemi ranami, poczyna już chodzić o własnych siłach — lecz obok nich znajdują się ciężko ranni, którzy przerywają grobową ciszę pobojowiska jękami a głos ten żałośny odbiera odwagę, hamuje energję i ochotę do dalszej walki w ocalałych w pogromie współkolegach. W obec tego nawet przy świetle stosunkowo pomyślnych notowań giełd zachodnich i w obliczu pogodnych konjunktur politycznych — giełda nasza trwożliwie spogląda tam, skąd padł pierwszy strzał i zło wzięło swój początek, z lękiem śledzi za przejawami kursowemi na berlińskim targu i za najmniejszą oznaką nowego szturmu kontrminy cofa się bojaźliwie nasza spekulacja giełdowa i odwrót swój znaczy nowemi ofiarami.

Taki też przebieg miały operacje w obu dniach kończących bieżący tydzień, gdyż po nieznacznem okrzepnięciu lepszej tendencji w piątek, znów dziś w sobotę zapanowała trwoga i zakomenderowano znów do odwrotu. Odbył się on na całej linji bojowej począwszy od poważnych i poważanych rent i papierów lokacyjnych, a skończywszy na kapryśnych akcjach bankowych i przemysłowych — ale najcięższe w tym odwrocie poniosły straty spekulacyjne papiery kolejowe — Buschtiehrady i Czerniowieckie — i efekta przemysłowe. W ich liczbie ciężko pokaleczone zeszły z dzisiejszego parkietu Pragskie, tracąc z piątkowego kursu 10·50 zł., Salgo tracąc 10 zł., Trifaile tracąc 9 zł., węgierskie Waffeny schodząc z kursową ujmą 7 zł.

Dewizy i waluty trzymały się silnie, lecz nie podrożały.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	309·25 —	307·—
„ węgiers.	348·— —	345·75
anglobanki	152·60 —	150·75
uniony	249·50 —	246·75
bankvereiny	120·25 —	118·25
länderbanki	220·10 —	217·50
ludwiki	193·— —	192.50
czerniowieckie	229·— —	227·—
renta papier.	87·20 —	86·95
„ srebrna	87·25 —	87·10
austrj. złota	110·— —	110·20
„ papier.	102·25 —	102·25
węgier. złota	101·35 —	101·—
„ papier.	98·05 —	98.—
ruble	1·29 —	1·29¼

Ostatnie wiadomości.

Przedwczoraj wieczorem opuścił książę Bismark pałac kanclerski w Berlinie i wyjechał z całą rodziną do Friedrichsruhe. Telegramy, jakie otrzymaliśmy, donoszą o owacjach, jakie ludność Berlina przy tej sposobności wyprawiła Bismarkowi. Dzień był przecudny, to też nieprzejrzane tłumy szczelnie zapełniły ulicę Wilhelma, przy której znajduje się pałac kanclerski. Przed samym pałacem panował ścisk nie do opisania, jedną bramą wjeżdżały powozy z dygnitarzami, którzy przybyli złożyć Bismarkowi wizytę pożegnalną, drugą bramą wyjeżdżały bryki naładowane meblami kanclerza i wiozły je na dworzec Lertejski; jedne i drugie musiały sobie krok za krokiem torować drogę przez zbite tłumy. O godzinie 5 minut 10 po południu ukazał się w bramie pałacu Bismark w stroju kirasjerskim, wsiadł ze swym synem Herbertem do otwartego powozu i ruszył z miejsca, w drugiem powozie usiedli hr. Wilhelm Bismark z żoną i matką, w trzecim nowy kanclerz Caprivi, w czwartym minister Bötticher. Cały ten orszak poruszał się zwolna wśród tłumów, które wznosiły okrzyki „Hurra Bismark", powiewały chustkami do nosa i t. p.

Na dworcu Lertejskim oczekiwała Bismarka niespodzianka, którą mu cesarz Wilhelm zgotował, bo oto z rozkazu cesarskiego ustawioną była dlań, jak dla jakiego panującego księcia, kompanja honorowa kirasjerów z muzyką. Sprawiło to Bismarkowi widoczną radość, to też z uśmiechniętą miną przechadzał się wielkiemi krokami po peronie i rozmawiał żywo ze znajomymi. Publiczność zgromadzona na peronie zaśpiewała „Wacht am Rhein," co także Bismarkowi bardzo się podobało. O godzinie 5 min. 40 wsiadł Bismark z rodziną do wagonu salonowego, lokomotywa zagwizdała, chustki znów zamigały w powietrzu, jeszcze kilka okrzyków „hurra" — i pociąg zniknął z oczu, uwożąc Bismarka do Friedrichsruhe, gdzie czekał nań przygotowany już korowód z pochodniami.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 31 marca. Dziś rozpoczęła się częściowa zmowa mularzy i kamieniarzy. Nieliczne gromady bastujących rozproszyła policja. Trzech czeladników aresztowano, ponieważ wzywali pracujących kolegów do przyłączenia się do zmowy.

Berlin 31 marca. Wczoraj pojawił się pierwszy numer nowego wydawanego przez ministerstwo spraw zagranicznych dziennika urzędowego *Deutsches Colonialblatt* (dziennik urzędowy dla krajów będących pod protektoratem państwa niemieckiego).

Londyn 31 marca. Dzienniki *Morning Post*, *Times* i *Daily Telegraph* gratulują cesarzowi niemieckiemu podjęcia inicjatywy w sprawie konferencji robotniczej.

Lizbona 31 marca. Według znanych dotąd wyników wczorajszych wyborów do izby deputowanych zwyciężył rząd. — Ze 134 wybranych deputowanych 100 popiera politykę rządu. — Znikąd nie doniesiono o zaburzeniach.

Rio de Janeiro 31 marca. Dekret rządowy zakazuje ogłaszania fałszywych wieści i alarmujących pogłosek, zarówno jak rozgłaszania tego rodzaju depesz. — Działający wbrew tym zakazom stawieni będą przed sąd wojenny.

Paryż 31 marca. Według doniesienia z Kotonu, wojska francuskie zajęły i spaliły pięć wsi nad rzeką Ueme, przyczem utraciły kilku ludzi.

Barcelona 31 marca. Liczba bastujących robotników wzrosła podobno do 50.000. Zachodzi obawa, że wszystkie fabryki w Katalonji zostaną zamknięte.

Rzym 31 marca. Pogłoski o zmianach zajść mających w gabinecie nie mają żadnej podstawy.

Belgrad 31 marca. Dziennik urzędowy zaprzecza, jakoby król Milan wywierał jakikolwiek wpływ na wybory do Rady stanu.

Petersburg 31 marca. Ogólny budżet z roku 1889 wykazuje nadwyżkę w kwocie 13½ miljona rubli, która użytą zostanie na rok 1890, a nadto użyte zostaną na rok bieżący kredyty uchwalone na rok 1889, których nie zużytkowano.

Rzym 31 marca. Przedwczoraj wykoleił się koło Chiusi pociąg jadący z Rzymu, przyczem ośm osób odniosło uszkodzenia.

W Montelassino zawaliły się dwa domy, przyczem troje osób życie utraciło, a jedenaście jest rannych.

Kaiserslautern 31 marca. We wczorajszej uroczystości na cześć Bismarka wzięli udział posłowie z Palatynatu i wiele publiczności. Miquel miał mowę, w której sławił zasługi jakie Bismark położył dla cesarza i państwa. Uroczystość wypadła świetnie.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Powodowani wdzięcznością żona i rodzina zmarłego dnia 19 marca b. r. Jana Hellmana c. k. starosty w Rawie, składają niniejszem na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy swą obecnością i współudziałem przy pogrzebie dali im dowód współczucia w tak ciężkiej dla nich chwili, a w szczególności Przewielebnemu rzymsko-katolickiemu i nader licznie zebranemu grecko-katolickiemu duchowieństwu, WW. OO. Reformatom, życzliwemu obywatelstwu przybyłemu z okolicy, urzędnikom, inteligencji miejscowej, mieszczaństwu, Radzie gminnej, przybyłym z okolicy włościanom i wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią usługę memu najdroższemu mężowi i ojcu.

Marja Helman z rodziną.

Podziękowanie.

Przewielebnemu duchowieństwu obu obrządków, kolegom i towarzyszom pracy, również wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym, którzy raczyli oddać ostatnią przysługę ś. p. Adamowi Tyrawskiemu, byłemu kasjerowi w Kurowicach, w dobrach J. W. hr. Romana Potockiego — przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać". *Rodzina.*

Przyjechali do Lwowa

31 marca 1890.

HOTEL GEORGA. St. Jędrzejowicz z Jasionki. L. Szawłowski z Przewłoki. O. Orłowski z Połowiec. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. E. Wasilewska z Siemuszowej. L. Pontenhoff z Petersburga. R. Donhofer J. Philipp, K. Bauer, H. Langgaard i O. Jenke, Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. Wł. Olszewski z Nowego Sącza. Dr. Wł. Bukowski z Nowego Sącza. M. Warszawsky z Petersburga. R. Adamski z Baligrodu. F. Ważeński z Tarnowa. J. Kurtz z Warszawy. W. Töpfer z Rozdołu. E. Bloch z Pragi. J. Kottlar z Czerniowiec. A. Syroczyński z Rosji.

Z zbożowych targów.

31 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jęczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	31.—40.—	30.—45.—	28.—44.—	29.—46.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Tylko nasiona do siewu wiosennego znajdują chętniejszego odbiorcę.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	307 25	**Węg. kolej półn. wschodu.**	189 —
Alpiny	91 90	**Wiedeńskie losy kom.**	149.—
Kredyty węg.	346 75	**Akcje tyton.**	108·—
Anglobanki	151 60	**Gal.obl.indem.**	104 50
Uniony	247.50	**Elbethale**	214.75
Ludwiki	192.50	**Länderbanki**	218.10
Nordbany	263.—	**Renta zł. węg.**	101.30
Lombardy	120.50	**Bankvereiny**	118.50
Losy tureckie	33.40	**Renta węg pap.**	98.30
Staatsbahny	218.50	**Ruble**	129.50
Czerniowieckie	227.50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 31 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	191 —	195 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 50	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 40	102 40
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 75	95 75
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2 %	7 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Dukat cesarski	5 61	5.71
Napoleondor	9.45	9.55 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28 —	1.30 —
100 marek niemieckich	58 45	59 45

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy (P. mie)	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*8·15*	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	2·38	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·3[illegible]*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

(79)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nagle Sartilly, który patrzał na niego, dojrzał, że przyłożył szybko rękę do oczu, niby lunetę, a potem dał znak, upominający do baczności.

Upłynęło tak kilka sekund, które naszym przyjaciołom wydały się długiemi dwiema godzinami.

— Widzę ich — zawołał nagle, wyciągając rękę ku morzu.

— Gdzie są? — zapytali obaj.

— Tam, przed nami, o 500 kroków ztąd na prawo obok Cancale.

Istotnie widać było na brzegiem dwóch ludzi, kierujących się ku morzu.

— Ba! to rybacy! — zauważył rotmistrz.

— Rybacy! Nie znajdziesz pan żadnego takiego, któryby się ryzykował z tej strony Tombelaine, kiedy się zaczyna przypływ morza. Nie, nie, to nasi kontrabandziści i suną wprost do owego czółna, które na nie czeka. Przypatrzcie się oto panowie!

Rzeczywiście, tajemnicze czółno zaczęło nawracać, celem zbliżenia się ku nim. Podniosło już kotwicę i popychane lekko prądem fali, zbliżało się dostrzegalnie.

— Cel ich jasny — mówił dalej celnik — a pokazali więcej sprytu od nas. Schowali się u podnóża skał, gdy nas ujrzeli przybywających na wyspę, a kiedyśmy się zabawili w podziemiu, oni tymczasem przemaszerowali spory kawał. Teraz potrzebaby mieć skrzydła mewy, ażeby ich doścignąć.

Podczas gdy żołnierz mówił, rotmistrz przypatrywał się im bacznie przez lunetę.

— Poznaję ich dobrze i bez lunety — mówił dalej celnik. — Jeden wysoki z kijem w ręku, a drugi mały dźwiga coś na plecach.

— Szkatułę — wrzasnął piorunującym rotmistrz.

— I ja ich poznaję i chwycę ich żywych, żeby ich posłać na galery. — I z narażeniem się na skręcenie karku, zbiegł z tej pochyłości, puszczając się ku brzegowi, a za nim Sartilly.

— Ależ to szaleństwo! — wołał za nim celnik, zeskakując — nie dogonimy ich, a morze nas pochłonie.

Paryżanie nie odwrócili nawet głowy, puszczając się w całym pędzie po piasku. Żołnierz, znający niebezpieczeństwo, na jakie się narażali, podniósł ręce ku niebu, nadaremnie upominając i zaklinając.

— Nic nie słyszą! wiatr pędzi słowa w inną stronę; nie zatrzymam ich! — mruczał z rozpaczą.

Mgła rozszerzała się coraz bardziej, spuszczając się już nad brzeg, a na widnokręgu siwa linja morza mięszała się z niebem.

— Ha! trudno! nie powiedzą, żem ich opuścił. Tem gorzej, gdy zatoniemy we trójkę! — mruczał poczciwiec, puszczając się za nimi galopem.

Wkrótce dogonił nieostrożnych podróżników, nie tak, jak on, przyzwyczajonych do biegania po wilgotnym piasku; to też, gdy się z nimi złączył, rotmistrz klął właśnie na zagrzęzanie co krok po kostki.

— Tędy, tędy! — krzyczał dzielny żołnierz — kierujcie się zawsze w tę stronę, gdzie nie ma zagłębień.

— Dobrze o tem wiedzieć — rzekł Chateaubrun, który bynajmniej nie stracił głowy i który też natychmiast posłuchał rady żołnierza. Sartilly biegł naprzód, nie troszcząc się o wybór drogi, i potrzeba było, iżby go aż przyjaciel schwycił za kołnierz i w ten sposób przypomniał mu konieczną ostrożność. Zresztą, szalony bieg, w który się dwaj przyjaciele puścili, nie był bez pożytku. Odległość między nimi a uciekającymi znacznie się zmniejszyła. Już było można widzieć dokładnie sylwetki dwóch ludzi uciekających, i można też było zrozumieć ich zamiary.

Oczywiście chcieli dostać się do czółna, a wszystko wróżyło, że im się to powiedzie. Ażeby tego dokonać, potrzebowali tylko wejść po pas do wody, bo ztamtąd mieli do morza nie więcej, jak pięćdziesiąt kroków.

Uciekający zresztą musieli odgadnąć, że ich ścigają, bo się często odwracali; a ten, który był wysokiego wzrostu, pobudzał swego towarzysza głosem i ruchem.

Ten, który wydawał się obładowany sporą jakąś szkatułą, biegł daleko wolniej, tak, że często tamten zatrzymywał się, oczekując na niego.

— A łotry! — szepnął rotmistrz, ukazując im pięście — zapłacę wam więc raz za jednym zamachem za wszystko, co znosimy przez was od miesiąca.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak